

Oczami niewidomego: rozdarte serca chorych w czasie epidemii

Data publikacji: 5.07.2020 18:00

Osób, które pamiętają okres drugiej wojny światowej jest coraz mniej. Lata powojenne pamięta większa już ilość, ale na pewno żadna z tych grup nie spodziewała się takich czasów jakie mamy obecnie. Codziennie zderzamy się z niepokojącymi, wręcz tragicznymi, informacjami z całego świata dotyczącymi pandemii koronawirusa. Powoduje to, że jesteśmy w ciągle narastającym napięciu. Im wyższe są liczby dotyczące zachorowań, a przede wszystkim zgonów, tym bardziej ogarnia nas lęk, że lada moment wirus dopadnie nas lub kogoś z bliskich. Ze statystyk jasno wynika, że dramatem tym została dotknięta duża grupa osób na całym świecie.

□

Nie ma praktycznie kraju w którym największa zachorowalność nie jest wśród osób starszych, z przewlekłymi chorobami, podopiecznych przebywających w hospicjach oraz osób przebywających w domach pomocy. Do napisania tego materiału natknęły mnie dwa przykłady, które poznałem na portalu osób niepełnosprawnych.

Pierwszy przykład to rodzina z trójką dzieci. Mama tej trójki dzieci chorowała od pewnego czasu na nowotwór. W okresie pandemii trafiła do szpitala i okazało się, że na oddziale jest osoba z koronawirusem i musiała zostać poddana kwarantannie. Dzieci, mąż i najbliższa rodzina nie mogły odwiedzić kobiety. W tym czasie niestety choroba pokonała kobietę i nikogo nie było z bliskiej rodziny przy niej. Nie był to sposób pozbycia się chorej osoby tylko próba pomocy jej w cierpieniu. Najgorsze było przekonanie, że to nie personel, ale oni powinni być ostatnimi przy mamie w chwili jej odchodzenia ze świata.

Drugi przykład, to historia chłopca, który od urodzenia więcej czasu spędza w szpitalach niż w domu. Zawsze Kiedy tuż przed świętami choroba się nasila i dziecko zaczyna się dusić, rodzice zawożą go do szpitala, w którym jest pod stałą opieką specjalistów. Zawsze decyzja jest jedna – kilkudniowy pobyt w szpitalu. Problem pojawił się w momencie pandemii – dziecko musi zostać bez rodzica. Wprawdzie dziecko zna doskonale personel, który traktuje je jak synka, to jednak nagle świat, w którym nie ma przy nim rodzica, stał się z bezpiecznego jednym wielkim zagrożeniem. I pojawił się niesamowity obraz, na którym po jednej stronie wyrywa się pielęgniarce zalany łzami chłopiec, a po drugiej stoi wielki mężczyzna, a zarazem mały i bezradny, bo nie może ochronić przed bólem samotności swojego synka, choć mu obiecał, że zawsze przy nim będzie.

Nie inaczej sytuacja przedstawia się z podopiecznymi pozostającymi w hospicjach, czy domach pomocy. W trakcie epidemii, która mocno dotknęła takie osoby, pozostały one same przykute do swoich łóżek bez możliwości odwiedzin przez najbliższą rodzinę. Ta nagła izolacja od najbliższych – kto wie – czy nie jest najtrudniejszą barierą do pokonania? Kontakt telefoniczny to ledwie namiastka tego, czego potrzebują mieszkańcy takich ośrodków. Nie zastąpi bliskości, ciepła, przeświadczenia, że są dla kogoś ważni.

Pomimo zapewnień, że wirus jest w Polsce opanowany i nie powinniśmy się go już bać, nadal nie wiemy, jak długo taka sytuacja potrwa. Jedno jest pewne: że nie możemy pozwolić jako społeczeństwo, aby te rozdarte serca po obu stronach murów i bram zostały pozostawione same sobie. Dodajmy im otuchy i nadziei na lepsze jutro i pokażmy, co jest dobre, a nie tylko co szare, smutne i niepełne.

Andrzej Koenig